Rok VI^ty. Nr. 9.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela trzecia Postu,* dnia 27. Lutego 1842.

Religia.

O znoszeniu wad cudzych.

(Z Tomasza à Kempis.)

Czego człowiek w sobie, lub w innych poprawić nie może, cierpliwie to znosić powinien, aż Bóg inaczéy rozrządzi. Myśl, że może to tak lepiéy, dla doświadczenia cierpliwości twoiéy, bez któréy nie wiele ważą zasługi nasze. Iednakże wśród takich przeszkód, powinieneś błagać Boga, aby cię wesprzeć raczył, iżbyś ie mógł łagodnie znosić. Ieźli kto raz i drugi raz napomniany, nie poprawia się, nie spieray się z nim: lecz wszystko porucza Bogu, aby się spełniła wola Iego i cześć we wszystkich sługach Iego; a Bóg złe na dobre przemienić umie. Staray się być cierpliwym w znoszeniu wszelkich wad i ułomności cudzych; albowiem i ty masz ich nie mało, a drudzy znosić ie muszą. Ieźli sam takim, iakim chcesz, stać się nie możesz; iakże drugich po twéy woli mieć zdołasz? Radzibyśmy, aby wszyscy byli doskonałymi; a sami z wad naszych oczyszczać się nie chcemy. Chcemy, aby innych ostro napominano, a sami napominani być nie chcemy. Nie podoba się nam szeroka innych swawola, a nie chcemy, aby nam cokolwiek bądź odmawiano. Chcemy, aby innych krępowano ostremi prawami, a nie cierpimy, aby nas powściągano. Ztąd widać, iak rzadko bliźnich na równi z sobą ważymy. Gdyby wszyscy byli doskonali, cóż wtedy mielibyśmy do znoszenia od innych dla miłości Boga? Alec teraz Bóg tak urządził, abyśmy się uczyli, ieden drugiego brzemiona nosić: albowiem nikt nie iest bez wady, nikt bez grzechu; nikt sam sobie nie wystarczy; nikt tak mądry, aby sobie we wszystkiem zaradził: a więc potrzeba, abyśmy iedni drugich nawzaiem znosili, cieszyli, wspierali, uczyli i napominali. Iak zaś wielkiéy kto iest cnoty, naylepiéy się to wyiawia w razie przeciwności. Albowiem przygody nie czynią człowieka ułomnym, lecz iakim iest, wykrywaią.

Wierz w Boga iednego.

Było to w dzień Zielonych Świątek, kiedy Stanisław wyszedł w pole, aby zobaczyć do pszenicy na zagrodzie; a powracaiąc do domu, miał był właśnie Bożą mękę. Zdiął z uszanowaniem kapelusz i domawiaiąc: „Któryś cierpiał za nas rany, Iezu Chryste, zmiłuy się nad nami!“ gdy Grzegórz nadszedł, a pochwaliwszy Pana Boga, w te słowa począł Stanisława strofować: Prawdziwiem się nigdy po was, Stanisławie, tego nie spodziewał, żebyście mieli być takim heretykiem.

Stan.: A iakże wy to rozumiecie?

Grzeg.: A nu nie inaczéy iakiem powiedział; czy nie widzicie, że to niemiecki Pan Iezus? Dyć iuż od dzieciństwa przechodzicie koło téy Bożéy męki, a ieszczeście pewno nie uważali, że ten Pan Iezus ma głowę na lewém ramieniu.

Rozśmiał się Stanisław, weyrzał na Bożą mękę, i prawda! Pan Iezus miał głowę po lewéy stronie; a pytaiąc Grzegorza, od kogoby miał tę naukę, następuiącą odebrał odpowiedź:

Grzeg.: Przecież móy nieboszczyk dziad pewno więcéy słyszał i widział w świecie, niżeli my, a iednak tego nie czynił, żeby miał czapkę uchylać przed tą Bożą męką, i mnie téż często mawiał: Uważay zawsze chłopcze, który Pan Iezus ma głowę na prawą stronę, bo ten iest polski i nasz.

Stan.: I toście téż zawsze pełnili?

Grzeg.: A naturalnie. Nawet kiedy mi się zdarzyło raz być w Poznaniu, uważałem dobrze na Niemców, którzy tam przechodzili koło tego Pana Iezusa na moście, co to wiecie; ażeby téż choć ieden był zdiął kapelusz, lub czapkę, a czemu? bo tam iest nasz Pan Iezus, i to mnie téż ieszcze bardziéy w wierze utwierdziło.

Stan.: Ale iak możecie, kochany Grzegorzu, na wasze stare lata mi takie głupstwa bredzić. Czy na tę, lub owę stronę iest głowa naszego Zbawiciela zwieszoną, wszystko to iedno, bo zawiśnie tylko od woli rzeźbiarza. A cóżbyście wtedy robili, gdybyście napotkali wizerunek Chrystusa Pana, któryby na żadném ramieniu Nayświętszéy głowy nie miał opartéy?

Zdziwił się niezmiernie Grzegórz na te słowa Stanisława i w zadumieniu patrzał na niego, Stanisław zaś tak daléy mówił: Chociaż tak pilnie chodzicie do Kościoła i nauk naszego Proboszcza słuchacie, iednak gotowiście twierdzić, iakby miało być dwóch Panów Iezusów, co to samo iest, iakby miało być dwóch Bogów; a nie mówicie téż co dzień przy pacierzu: Wierz w iednego Boga?

Grzeg.: Prawda, Stanisławie! Nigdybym nie był wpadł na tę myśl, że to moie mniemanie nie zgadza się z naszą wiarą świętą. Iuż to powiadam, że kto choć cokolwiek zna się na książce, daleko więcéy umie od tego, który ni czytać, ni pisać potrafi. Iak oto ia, zestarzałem się i ciąglem trwał w błędzie. Niech wam Bóg odpłaci, Stanisławie, żeście mnie z téy ciemnoty wyprowadzili.

Stan.: Przypomnę wam téż teraz, o czém tyle razy was napominałem: Grzegorzu, posyłaycie waszego Antka regularnie do szkoły, a w domu nie odrywaycie go od książki, bo i wy i on ieszcze tego pożałuiecie! Ha, powiedzcie, czyto nie prawda?

Grzeg.: Oy co prawda, to prawda. Wiele by się to chłopczysko było mogło nauczyć przez ten czas, com go w mieysce do książki, do innéy lada roboty zmusił.

Stan.: Tak to zawsze bywa, że: mądry człowiek po szkodzie. Ale nie rozpaczaycie, Grzegorzu; wasz Antek ieszcze młody, a przytém pilny, podoła on to wszystko powetować, co dotąd opuścił. Wy zaś nie przeszkadzaycie mu w iego naukach, owszem przypominaycie mu często, żeby starannie wypełniał to, co mu nauczyciel nakaże, a w krótce przekonacie się o znacznych iego postępkach w szkole. Każcie mu téż często w waszéy obecności, dla lepszéy wprawy w czytaniu, głośno czytać książki, a tak ten czas, który w Niedziele i Święta na bezczynności lub w karczmie spędzicie, stanie się dla was spoczynkiem, oraz zabawą i nauką.

Przyrzekł Grzegórz szczerze wypełniać wszelkie przestrogi Stanisława, a ieszcze raz podziękowawszy mu za naukę, udał się każdy w swoię stronę.

W. z B.

Ogrodnictwo.

O płotach samorodnych.

(Ciąg dalszy.)

Rok piąty.

Na wiosnę roku piątego poczyna się dalsze przeplatanie. Postępuie się tu zupełnie podobnie iak w poprzednim roku, a mianowicie do kołków: *a*, *a*, *a*, przywięzuie się o stopę wyżéy od ostatniego drugi pręt *b*, *b*, i do tego przywięzuią się poprzeplatane odnogi głogu; od których, dla ułatwienia pracy, potrzeba poprzednio wszystkie boczne pędy do dwóch, trzech oczków poskracać. Po ukończeniu uplotu wierzchołki odnóg głównych przycinaią się o pięć do sześć cali powyż pręta *b*, *b*, poczem ziemię oczyszcza się z chwastów, i płytko przekopuie, i na tém kończy się postępowanie w tym roku. Figura 12. przedstawia płot po drugim przeplocie; a Figura 13. po przycięciu, około trzydziestu cali wysokości.

Nadmienić wypada, iż corocznie na wiosnę potrzeba płot ochronny dobrze przepatrzyć, i gdzie potrzeba, naprawić.

Ieżeli w tym roku głóg nie rosł buynie; ieżeli latorózgi nie maią téy iędrności i czerstwości, iaką się zwykle młode drzewka w stanie buynym odznaczaią, a mianowicie w razie przyzwoitego ziemi zregulowania, dowodziłyby płonność ziemi. W tym razie potrzeba cały pas ziemi, na którym głóg iest sadzony, pokryć w iesieni nawozem, a na wiosnę płytko przekopać. Wszakże kilka, lub kilkanaście fur nawozu, które się na ten cel użyią, niczém są w porównaniu korzyści, iakie płot tego rodzaiu przynosi.

Rok szósty.

Ieżeli głóg biały (zaięczy) buynie rośnie, wtedy w ciągu piątego roku tyle iuż wypuścił bocznych gałązek, że ie nożycami przycinać można. A więc na wiosnę w szóstym roku, praca koło płota samorodnego poczyna się od postrzyżenia go z obuch stron, na dwa, trzy cale od punktu środkowego z każdéy strony, a zatem grubość iego wynosić będzie cztery lub sześć cali. Wierzchołki zaś zostaią w naturalnym stanie, dopóki się dalszy zaplot w tym roku nie skończy.

Po przystrzyżeniu przystępuie się do dalszego zaplotu, który zupełnie tak się uskutecznia, iak w poprzednich latach, z tą tylko różnicą, iż ieżeli odnogi głogu są dosyć grube, można teraz zaplot iuż nie o iednę stopę, iak w poprzednich latach, ale o dwie stopy podwyższyć; co częstokroć może mieć mieysce, gdyż w roku piątym wysadki tak się zakorzeniły, iż o połowę mocniéy pędzą gałązki, niż w pierwszych latach. Po ukończeniu zaplotu, wierzchołki się przyrzynaią, ziemia przy pieńkach płytko się przekopuie i na tém się kończy praca na wiosnę.

Dalsze budowanie płota samorodnego.

Ieżeli w szóstym roku o dwie stopy płot został zapleciony, wtedy wysokość iego wynosi cztery stopy; a zatem w następnym roku iuż swą normalną wysokość, to iest pięć stóp, będzie mógł osiągnąć. Ieżeli zaś tylko iednę stopę w roku szóstym mógł zostać podwyższony, tedy w siódmym roku niezawodnie o dwie stopy będzie go można zapleść; a mianowicie, ieżeli ziemia w poprzednim roku przez nawóz użyznioną została.

Skoro płot samorodny doydzie do właściwéy wysokości, dalsze iego hodowanie ogranicza się na dwukrotném postrzyganiu w ciągu każdego lata; a mianowicie: raz na wiosnę, a drugi raz w Sierpniu. Zwyczayna wysokość płota z białego głogu iest pięć stóp, a grubość po przystrzyżeniu sześć cali; to iest z każdéy strony od punktu środkowego po trzy cale. *Uwaga*. Zdaie się, iż tę grubość płota w pierwszych latach zachować można; w miarę zaś rozrastania, czyli grubienia odnóg głogu, koniecznie zwiększoną być musi. Wreszcie niechby i na dwanaście lub piętnaście cali był gruby, niceby to nie szkodziło, owszem, byłby płot mocnieyszy.

Przystrzyganie płota idzie nader szybko; iedna osoba, nieco do tego wprawna, a maiąca ostre nożyce, może z łatwością sto sążni na dzień z obóch stron przystrzydz. Wierzch przycina pod sznur, lub téż, co lepiéy, podług łaty rzniętéy, którą dwie, horyzontalnie, czyli poziomo, według przepisanéy wysokości trzymaią.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Lekarstwo na wściekliznę.

Na sześć drachm drobno ukraianego i w moździerzu utłuczonego korzenia ziela zwanego *Euphorbia sylvatica*, nalewa się dwa funty wody źródłowéy i wygotowywa do połowy przy wolnym ogniu w glinianym nowym garnku, który trzeba pokrywką przedziurawioną przykryć i zalepić. Płyn ten zcedziwszy, osobie dorosłéy daie się na czczo pięć uncyi, co sprawia wymioty: to się powtarza drugiego i trzeciego dnia, zgoła tak długo, dopóki trwa ten skutek. Gdy po zażyciu tego lekarstwa nie ma wymiotów, znakiem iest, że chory już uleczony. Rany przemywaią się tym odwarem, z letnią wodą pomieszanym, do czysta, trzy razy na dzień. Osoby, iad wścieklizny w sobie maiące, żadnego skutku po użyciu tego lekarstwa nie doznaią. Dla osób młodszych i dzieci daie się mniéy niż pięć uncyi. Sposób ten leczenia, powiada Ziemianin galicyiski z roku 1836., od lat wielu między ludem wieyskim na Podolu był znany i w sekrecie zachowany, od iednego pokolenia drugiemu podawany. Niedawno włościanie, sekret ten posiadaiący, we wsi Karczmarzowie, powiecie mohilowskim, gubernii podolskiéy, W. Makowieckiego dziedzicznéy, mieszkaiący, dla dobra ludzkości wyiawili, który przez okolicznych lekarzy wypróbowany i doświadczony, naypożądańsze okazał skutki.

Anekdota.

Pewna złodzieyka weszła do sklepu, gdy kupczyk był zatrudniony mierzeniem zgodzonéy materyi. Leżało na boku kilkanaście łokci cweliszku. Ściągnęła go nieznacznie pod pachy i iak gdyby nigdy nic wychodzi na ulicę. Wtém wraca sam kupiec z miasta; a rozumieiąc, że ona ów cweliszek u niego kupiła, odzywa się do niéy: „Moia gosposiu, a proszę na drugi raz!“ Nie wiem, czy usłuchała.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)